

Julian Krzyżanowski

Powieść o Marchołcie : (szkic z dziejów romansu staropolskiego)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 22/23/1/4, 104-123

1925/26

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JULJAN KRZYŻANOWSKI.

POWIEŚĆ O MARCHOŁCIE.

(Szkiec z dziejów romansu staropolskiego).

Podczas gdy średniowieczne powieści pseudohistoryczne, jak *Historja o Aleksandrze Wielkim*, *Historja Trojańska* i t. p., które drogą przekładów dostały się do literatury staropolskiej, są produktami środowiska, przesiąkniętego tradycjami literatur klasycznych, wskutek czego ostateczne ich źródło w dziejach kultury antycznej znaleźć można, to historia romansu o Marchołcie jest daleko bardziej skomplikowana, i to zarówno pod względem chronologicznym jak i terytorjalnym.

Wprawdzie żmudne badania historyków literatury, wciągających w zakres swych rozważań dziedziny tak odległe, jak bajki indyjskie, podania żydowskie i muzułmańskie, byliny i wiersze „duchowne“ rosyjskie, średniowieczne poematy francuskie czy niemieckie i t. d., pozwalają dzisiaj w zarysie przynajmniej ująć bogato rozgałęzione dzieje motywu, na którym opiera się i nasz Marchołt, do pełnego jednakowoż ujęcia zagadnienia bardzo jeszcze daleko. Dlatego też ograniczam się tu do danych tylko podstawowych. W świetle mianowicie dociekań niezrównanego znawcy historii najbardziej niejasnych romansów średniowiecznych, A. N. Wiesiełowskiego¹⁾, wyglądają koleje Marchołta następująco:

Istniała niegdyś cała saga o Salomonie, jego dzieciństwie, budowie przezeń świątyni jerozolimskiej, jego pożyciu wreszcie z złą żoną. Podanie to nigdzie jednak nie zachowało się w całości, w najrozmaitszych stronach świata natomiast pozostały z niego mniejsze lub większe fragmenty, jest więc Marchołt typową „powieścią wędrowną“.

Człony jej początkowe odtworzyć można najdokładniej przy pomocy bylin ruskich, prawiących o dzieciństwie Salo-

¹⁾ Стáwianskija Skazanija o Соломоні і Китоврасі і западныя легенды о Моролфі і Мерлініе. Ст. Птсб. 1872. (S. K.) — Разысканія в области русскаго духовнаго стіха. III—V. (Sbornik Otdiel. Russk. Jaz. i Słowiesn. T. XXVIII. Nr. 2.) Ст. Птсб. 1881. — Neue Beitráege zur Geschichte der Salomonssage. (Arch. f. sl. Phil. VI. str. 393—441, 548—590). 1882.

mona; matka jego Betsabea, zdradza męża, starego Dawida; z obawy, by dziecię jej nie wydało, podmawia króla, by syna stracić kazał. Bojarzyn jednakowoż, któremu to zlecono, ocala chłopca, Salomon więc dostaje się teraz do bogatego chłopa, gdzie zdumiewa otoczenie mądrością, wykazaną w sądach nad ludźmi a nawet zwierzęty. Dawid, poznawszy po niewczasie fałsz żony, odszukuje syna, ten jednak dopiero po pewnej zwłóce zgadza się powrócić do ojca.

Uderzające jest podobieństwo opowieści tej do indyjskich przygód Wikramy (Vikramaçaritra), co dowodzi właśnie indyjskiego wersji ruskiej pochodzenia.

Dalsze ogniwa biografji Salomona zachowały się w zupełnie odmiennem środowisku kulturalnem, spotykamy je bowiem w podaniach talmudycznych; według nich Salomon wchodzi w stosunki z Asmodeuszem, demonem gniewu i namiętności, by wydobyć od niego tajemnicę obróbki twardych materiałów, potrzebnych do budowy świątyni, bez użycia żelaza. Salomon chwytą go podstępnie, do źródła bowiem, z którego demon pija, każe nalać wina; Asmodeusz upija się, wówczas ludzie Salomona krępują go i stawiają przed królem. Mądry demon, zadziwiający króla swemi zagadkowemi parabolami, oddaje duże usługi przy budowie świątyni jerozolimskiej, (poleca mianowicie schwytać pisklę dudka i trzymać je pod szklanym kołpakiem; gdy to zrobiono, dudek rozbił szkło przy pomocy cudownego kamienia, „szamir“); po pewnym jednak czasie nie tylko że wydobywa się z niewoli, ale, co więcej, dotkliwie mści się na grzesznym królu, strąca go bowiem z tronu i wyrzuca w dalekie strony, sam zaś, jako jego sobowtór, zajmuje jego miejsce i po latach dopiero oczyszczony przez pokutę Salomon powraca do dawnej świetności.

Serja ta podań o Salomonie, wyszedłszy, podobnie jak i poprzednia, z Indyj, dotarła do Żydów za pośrednictwem Persów, u których zabarwiła się dualistyczną koncepcją walki dobrego ze złem. Oddźwięki jej spotykamy również na Zachodzie w opowieści o pysznym i hardym cesarzu Jowinjanie (w zbiorze *Gesta Romanorum*), którego Bóg karze za nadmiar pychy, strącając go między włóczęgi, podczas gdy na tronie miejsce jego zajmuje anioł-sobowtór, poczytywany za właściwego króla.

Równocześnie w temsamem środowisku z epizodu tego wyrósł motyw debat filozoficznych między Salomonem a jego przeciwnikiem Morolfem, stanowiący podstawę łacińskiej opowieści o Salomonie (*Collationes*).

Z serji tej z biegiem czasu wyłoniła się nowa, której treść stanowi wprawdzie także antagonizm między królem a demonem, przedmiotem zatargu jednak jest tu kobieta, żona Salomona, którą demon uprowadza. Ta warstwa podań skrytalizowała się, jak i pierwsza, najwyraziściej w rosyjskich

podaniach o Kitowrasie, to bowiem imię nosi tam wróg Salomona.

Tradycja zachodnioeuropejska zna i tę wersję, ale w tym momencie fantastycznej biografii Salomona wykazuje znaczne odchylenie. Obce jej jest przedewszystkiem imię Kitowrasa, obok Salomona zaś w analogicznej roli ukazuje się postać u nas nazwana Marchołem, w językach innych: Marcolphus, Marchlandus, Morolf, Marcol, Marion, Marchult etc. Geneza tego imienia nie jest jasna: Wiesiełowski, który kładzie duży nacisk na demoniczne pochodzenie Marchoła, imię jego wywodzi z irańskiego *mara* (wąż); uczeni natomiast niemieccy, zwłaszcza Hoffmann,¹⁾ nawiązując do Starego Testamentu (II. 2. Paralip. III. 4. Regum) gdzie przeciwnicy Salomona wspomniani są filii Mahol, usiłują w nazwie tej dojrzeć źródło imienia Marchołtowego; być zresztą może, że Żydzi, zetknąwszy się z Rzymianami, pragnęli Merkuremu, bogu wymowy, przeciwstawić przedstawiciela swej mądrości i nadali mu pokrewne imię Morolf²⁾. Dodać należy, że w jednej z wersji zachodnioeuropejskich, mianowicie w staroangielskiej, rywal Salomona nosi nazwę Saturna, co istotnie czyni prawdopodobnym wniosek o pomjowaniu Marchoła jako pierwotnego bóstwa antycznego³⁾.

Bez względu jednak na to, jak będziemy się na genezę imienia Marchoła zapatrywać, stwierdzić musimy, że ono właśnie zdobyło sobie na Zachodzie prawo obywatelstwa i to już w głębi średniowiecza, gdy pojawił się utwór łaciński, którego treścią był właśnie zatarg Salomona z Markolfem, echo waśni Salomona z talmudycznym Asmodeuszem. Dawniej tedy sądzono, że utwór ten potępiono już na Soborze w r. 496 za papieża Gelasjusza⁴⁾; dzisiaj jednak moment pojawienia się romansu o Marcholcie przesuwają się na czasy późniejsze, bo dopiero na w. XI., w którym żył mnich z St. Gallen, Notker, wspominający wśród ksiąg heretyckich spór Markholfa z Salomonem, „piękny ale fałszywy“⁵⁾. Z wzmianki tej można wnioskować, że widocznie już w tym czasie ramy naszej powieści były wypełnione treścią, która przetrwała w nich do dzisiaj.

¹⁾ Ueber Jourdain de Blaivies, Apollonius von Tyrus, Salomon und Marcolph. (Sitzungsber. der philos.-philol. Cl. der Akad. München, 1871. IV. 418—33).

²⁾ Zibrť: Markolt a Nevim v literatuře staročeské. Praha, 1909. str. 2. (= Z.).

³⁾ The dialogue of Salomon and Saturnus, with an historical introduction by John M. Kemble. London, 1848. — E. Gordon Duff: Salomon and Marcolphus. London 1892.

⁴⁾ Zibrť l. c. str. 2.

⁵⁾ Quid est enim aliud [jak nie herezja], quum dicant Marcolphum contra proverbialia Salomonis certasse? In quibus omnibus verba pulchra sunt sine veritate. S. K. 255.

II.

Disputationes (lub *Collationes*) quas dicuntur habuisse inter se mutuo Rex Salomon sapientissimus, et Marcolphus facie deformis et turpissimus, tamen, ut fertur, eloquentissimus¹⁾ — bo tak brzmi tytuł utworu, dzięki któremu Marchołt zadomowił się w literaturach zachodnioeuropejskich, składają się z dwu części, związanych z sobą osobami Salomona i Marchołta.

Przed królem Salomonem, zasiadającym na stolicy ojcowskiej, pojawia się przybysz ze wschodu, chłop, „ładny i gruby“ ale sprytny i wygadany, Marchołt, w towarzystwie żony, Polikany. Król wiedząc o jego mądrości, chce go doświadczyć i zadaje mu cały szereg pytań, dotyczących najrozmaitszych spraw życiowych. Marchołtowi nie imponuje majestat królewskiego interlokutora, to też rodowodowi jego przeciwstawia on swój własny i swej żony, na każde zaś pytanie znajduje gotową, niekiedy złośliwą, niekiedy trywialną odpowiedź. Rozprawa ta najdowodniej świadczy, jakim przekształceniom uległ motyw pierwotny, a więc antagonizm słowny obydwu przeciwników, przedstawicieli dwu odmiennych kultur, a przynajmniej poglądów na świat; echa tego antagonizmu pierwotnego zachowały się we wspomnianym dialogu angielskim Salomona z Saturnem, oraz w *Proverbes de Marcoulet de Salemon*, przypisywanych hrabiemu bretońskiemu Piotrowi Mauclerc, w utworach tych bowiem obaj rywale debatują na tematy filozoficzno-religijne lub roztrząsają zagadnienia kosmografii średniowiecznej i moralności (w dialogu angielskim przedmiotem dyskusji jest potęga Pater noster, który zwalcza każdą literę demony), w *Collationes* natomiast i poziom dyskusji i jej nastrój jest zupełnie inny.

Dawny demon przeobraził się tu w błazna, śpiącego ulicznymi conceptami. „Na każdy głęboki aforyzm Salomona — mówi Wiesiełowski²⁾ — Marcolf odpowiada przysłowiem albo przypowieścią, która przeważnie nie odpowiada zapytaniu, a tylko przekłada je na znacznie niższy poziom stosunków codziennych, gdzie dane zagadnienie uprzednio już rozwiązała praktyka, tak że poważne stawianie go wydaje się czemś śmiesznem.

Na przekór abstrakcyjnemu tonowi moralizacji Salomonowej, trzyma się on mocno zasad najpowszedniejszego doświadczenia; jest on realistą, po części nawet cynikiem; jest

¹⁾ Przedruk u Zibrta, str. 113–128; tekst ten pochodzi z wydania: *Dicteria proverbialia, rhytmica, ab antiquitate mutuata et doctrinam ethicam complectentia, cum versione Germanica Andreae Gartneri Naviaemontani. Hic accesserunt: Marcolphus, Regulae nuptiales, Sortilegium Rhytmaticum etc. Francofordiae 1591, 1598, 1619 i t. d.*

²⁾ S. K. 246.

on zapamiętałym wrogiem kobiet, które bez wyjątku podciąga pod rubrykę złych żon. Jego rozmowy na ten temat zbierają wszelkie brudy i wyzwiska, jakie tylko zrodziła fantazja średniowiecznego literata, jego przemówienia to prawdziwy dialog *de meretricibus*, podczas gdy Salomon występuje jako nieudolny obrońca kobiet i ściąga na siebie zarzut, że zbyt im ufa“.

Istotne, różnice stanowiska obydwu rozmówców najdosadniej charakteryzują takie oto fragmenty ich dialogu: ¹⁾

Salomon: — Niewiasta sromieźliwa ma być miłowana.

Marchołt: — A mleko ubogiemu ma być pożądano.

Salomon: — Kto kiedy niewiastę mocną znajduje?

Marchołt: — A kota kto u mleka wiernego widuje?

Salomon odpowiedział: — Żadny.

Marchołt: — Takież ci niewiastę rzadko.

Złośliwość Marchołta triumf święci w pysznym przysłowiu:

Salomon: — Cudna rzecz jest biały czepiec na głowie niewieściej.

Marchołt odpowiedział: — Pisano jest:

Nie są takie rękawy jako kozuch cały,

Często pod białym czepcem bywa mół niemały.

W szermierce językowej (zakończonyj aforyzmem o kobiecie: *In collo est alba ut columba, in culo nigra et hirsuta ut talpa*. Z. II 8) zwycięża ostatecznie Marchołt i natarczywie domaga się od króla nagrody. Oburzeni jego zachowaniem dworacy usiłują go odpędzić, grożąc mu wyłupieniem oczu, król jednak odpuszcza go w pokoju, poczem Marchołt, rzuciwszy złośliwą uwagę (*Ubi non est lex, ibi non est rex*) odchodzi.

Po partji dialogicznej następuje partja zagadek, stanowiących podstawę dalszej akcji. W parę dni później Salomon, wracając z polowania, zatrzymuje konia przed chatą Marchołta i pochyliwszy się w drzwi, pyta, kto jest wewnątrz. Marchołt odpowiada mu zagadkami: wewnątrz jest człowiek cały, połowiczny, głowa konia, oraz ci, co im wyżej się wzniosą, tem niżej spadają (*intus est homo integer et dimidius et caput equi, et quanto plus ascendunt tanto plus descendunt*). Gdy król odgadnąć znaczenia tej odpowiedzi nie umie, dowiaduje się, że człowiek cały to Marchołt, połowiczny to on sam, z ponad łba końskiego do chaty wglądający, reszta zaś to groch gotujący się w garnku. Na zapytanie króla o domowników, Marchołt odpowiada również zagadkami; ojciec jego w polu z jednej szkody robi dwie, (zagrządza ścieżkę tarniną, chociaż przechodnie obok drugą wydepcą), matka robi

¹⁾ Cytaty z wydania: *Rozmowy które miał Krol Salomon mądry Zmarchołtem...* wydał Ludwik Bernacki, Haarlem 1913. Wydanie to, prócz wyczerpującego wstępu i przedruków zmodernizowanych, zawiera również fotograficzne reprodukcje wszystkich zachowanych fragmentów „Marchołta“.

sasiadce to, czego jej nigdy już nie powtórzy (zamyka oczy konającej), brat zabija to, co złowi (wszy), siostra wreszcie oplakuje śmiech całoroczny (brzemienność, nabytą wskutek zalotów).

Zdziwionemu mądrością prostaka królowi wyjaśnia Marchołt, że źródło jej jest u nich obydwu wspólne, gdy bowiem był jeszcze dzieckiem, Betsabea, smażąc dla syna serce sępa na lekarstwo, skórkie chleba, oblaną polewką z owego lekarstwa, rzuciła Marchołtowi, który ją zjadł, a więc zakosztował nieco potrawy, z której urosła i mądrość Salomona (et inde ut spero, versutia mea venit sicut et tibi pro cordis comestione sapientia. Z. I. 20).

Salomon rozkazuje Marchołtowi, by mu przyniósł garnek mleka od najlepszej krowy, przykryty czemś również od krowy; Marchołt spełnia polecenie królewskie, po drodze jednak, zniewolony głodem i upałem, zjada placek z mleka, którym garnek był przykryty, na jego miejsce zaś kładzie znalezione na drodze „krowiniec“ i tłumaczy królowi, że fames mutavit ingenium. Rozbrojony tem król postanawia Marchołta raz jeszcze wypróbować, i każe mu czuwać z sobą przez noc, grożąc mu śmiercią, gdyby zasnął. Marchołt wyzwanie przyjmuje, poczem jednak najspokojniej zaczyna sobie chrapać, budzony zaś przez króla, oświadcza przytomnie, że nie śpi lecz myśli; powtarza się to pięciokrotnie, przyczem za każdym przebudzeniem „myśli“ Marchołta są odmienne. Sprowadzają się one do następujących tez:

- 1) zając ma tyle stawów w ogonie, co i w grzbiecie,
- 2) sroka ma tyle piór białych, co czarnych,
- 3) nie niema jaśniejszego od dnia,
- 4) kobiecie niczego nie można zawierzyć,
- 5) przyrodzenie więcej waży, niż wychowanie.

Król oświadczenia te przyjmuje do wiadomości, ale każe Marchołtowi dowieść ich słuszności, jeśli zaś tego nie potrafi, będzie winien śmierci. Marchołt teraz udaje się do domu, gdzie wyznaje swej siostrze, Fudazie, że postanowił króla zabić nożem, który skrywa pod płaszczem, poczem wraca do pałacu; tutaj przelicza stawy w ogonie zająca i pióra na sroce, dowodząc w ten sposób dwu pierwszych twierdzeń. Dowodem trzecim płata królowi dotkliwego figla:

„Tedy Marchołt milczkiem garniec pełny mleka postawił w łożnicy królewskiej i zatkał, by tam światłość nie była, i zawołał króla. A gdy król chciał wnidź do łożnicy, wstąpił na garniec mleka i padłby był, by się był obiema rękoma nie zachwacił. Tedy król rozgniewawszy się rzekł: — Ty zginęły synie, coś to uczynił? — Marchołt: — Nie masz się gniewać dla tej rzeczy. Zażes nie rzekł, iż mleko jest świetltsze niż dzień? Czemużes od mleka nie widział jako od dnia? Rozsądz to sam, jeśliem krzyw“.

By dowieść słuszności tezy czwartej, Marchołt oskarża przed królem siostrę swą, Fudazę, iż upomina się ona o dziedzictwo, choć żywotem nierządym kazi jego parentelę. Do-

prowadzona do wściekłości tą obelgą niewiasta zdradza przed Salomonem rzekomo królobójcze zamiary Marcholta, wykazując tem, że istotnie kobieta tajemnicy dochować nie potrafi.

Marcholt wreszcie przynosi w rękawie trzy myszy i w czasie obiadu kolejno wypuszcza je na stół, na którym tresowany kot trzyma świecę. Na widok dwu pierwszych myszy kot drgnął, wystawiony jednak na pokusę po raz trzeci, nie oparł się jej i rzuciwszy świecę, puścił się za myszą, dowodząc w ten sposób wyższości przyrodzenia nad wychowaniem.

Rozgniewany pięciokrotną porażką Salomon każe wypędzić Marcholta i wypuścić nań psy, gdyby odważył się na zamiek powrócić. Marcholt oddala się z pogróżką, że choć prostak, da się we znaki władcy, (*neque sic neque sic sapiens Salomon de Marcolpho britone pacem habebit*). Marcholt istotnie umie pogróżek królewskich uniknąć przez powtórzenie ostatniego kawału; gdy poszczuto nań psy, wypuszcza przyniesionego z sobą zająca, gdy zaś psy puściły się za szarakiem, on wolny od napaści staje przed królem.

Salomon, widząc przed sobą natręta, nie pozwala mu w wysłanej kobiercami sali splunąć, chyba na gołą ziemię. Marcholt pluje na łysinę dworaka, bo to przecież goła ziemia, którą trzeba użyźnić, by porosła włosami. Łyskowi nie wyrządził bynajmniej krzywdy; robią to muchy, z upodobaniem siedzące na łysinie, niby na garnku, pełnym dobrego napitku.

Rozprawę dalszą przerywa sąd Salomonów nad dwiema kobietami, swarzącemi się o dziecko. Salomon przyznaje dziecie prawdziwej matce, którą poznał z wyrazu twarzy i łez. Marcholt jednak nie zachwyca się bynajmniej przenikliwością królewską, łzom kobiecym nie wierzy i parodjuje królewskie zachwyty nad kobietami, cechują je bowiem nie *probitates* lecz *pravitates*, kobieta dlań to nie *mollis aër* lecz *mollis error* (etymologizowanie wyrazu *mulier*).

Na natchnioną pochwałę kobiet, wypowiedzianą przez Salomona, oświadczają, że król przed wieczorem jeszcze błąd swój pozna i słów swych pożałuje.

Jakoż istotnie płata królowi nowego figła. Spotkawszy w mieście ową *meretricem*, której król żywe dziecko przyśądził, oświadczają jej, że król z niej zadrwił, nazajutrz bowiem wezwie ją z powrotem i każe dziecko przepołowić. Zastraszonej w ten sposób kobiecie opowiada nadto o rzekomych postanowieniach rady królewskiej. Oto król zamierza wprowadzić wielożeństwo. Tłum kobiet ciągnie pod pałac królewski i wśród pogróżek i obelg domaga się, by król zamiaru tego zaniechał. Przywódczyni sufrażystek jerozolimskich dowodzi zdumionemu Salomonowi, że należałoby wprowadzić raczej wielomęstwo, bo wszak żonie normalnie jeden mąż nie wystarcza.

Rozgniewany król zapomina o niedawnej pochwałce i miota obelgi na kobiety, skoro zaś nieporozumienie się wyjaśniło, przepędza triumfującego Marchołta i grozi mu śmiercią, gdyby ośmielił się pokazać oblicze swe.

Marchołt tedy wpada na nowy, dla gruboskórnego tonu humorystyki średniowiecznej znamienity koncept. Przywdziałwszy na jedną rękę przetak, na drugą łapę niedźwiedzią i wtył odwróciwszy obuwie, puszcza się na czworakach przez przypruszone świeżym śniegiem ulice (w Jeruzolimie), wreszcie kryje się w piecu podmiejskim. Król, zaciekawiony tropem niezwykłego zwierza, puszcza się w pogoń i dociera do Marchołta, który przykucnął pod piecem, ukrywający głowę w jego otworze. Na pytanie, co to ma znaczyć, dostaje zuchwałą odpowiedź, trudną ze względu na grę słów do przełożenia: *Si autem non me vis videre in mediis oculis, videas me in medio culi* (Z. 127).

Przebrała się miarka cierpliwości królewskiej, rozkazał tedy Salomon Marchołta powiesić, Marchołt jednak wyprosił sobie ostatnią łaskę, by wolno mu było wybrać drzewo, na którym ma zawisnąć. Drzewa jednak tego nie znalazł, żadne mu się nie wydało odpowiedniem; przewędrowawszy więc Palestynę od Jeruzalem do Jerycho i dotarłszy do Arabji i morza Czerwonego, wykręcił się od śmierci. *Et sic evasit manus Salomonis. Post hoc domum remeans, quievit in pace* (Z. 28).

Tak przedstawia się część pierwsza Marchołta, w tej formie zdobyła ona prawo obywatelstwa w literaturze łacińskiej średniowiecza, z której drogą przekładów przedostała się do literatur nowożytnych, między innymi i do polskiej. Wydawca Marchołta czeskiego wyliczył 25 inkunabułów łacińskich tego dziełka, 8 wydań z w. XVI. i 2 z w. XVII¹⁾, przy czem nie wyczerpał wszystkich, bo w bibliotekach polskich spotyka się nieznane mu inkunabuły²⁾.

III.

Biblioteki polskie zachowały jednak nietylko drukowanego Marchołta ale i jego redakcje rękopiśmienne. Z tych ostatnich jedna budzi specjalne zajęcie, mianowicie spisany w Polsce w w. XV., a znajdujący się w bibliotece Jagiellońskiej rkp. Nr. 554. Zawiera on najpierw redakcję streszczoną powyżej, t. j. spór Marchołta z Salomonem aż do momentu,

¹⁾ Zibr. str. 9—11.

²⁾ „Collationes“, ed. kolońska Henryka Quentell (Bernacki, str. 42).

gdy król każe przeciwnika powiesić, przyczem tekst ten różni się od drukowanego tylko pewną ilością drobnych szczegółów, natury leksykalnej lub stylistycznej. Najważniejszą różnicę w tej dziedzinie wykazuje imię postaci głównej, która tu zowie się Marchlandus. Rękopis jagielloński jednak do sporu dodaje dalszy ciąg historii Marchołta, mianowicie udział jego w sprawie Salomona z żoną.

Marchlandus tedy, wygrawszy zakład z Salomonem, że zmusi króla *introspicere in culum* rywala, udaje się z nim do pałacu. Salomona odwiedził właśnie król pogański (*rex paganus*) i Marchlandus wymiarkował, że gość zamierza podstępnie uwieźć królową (*uxorem Aethiopicam*). Podejrzenia te sprawdzają się, królowa bowiem, porozumiewszy się z gościem, przyjmuje lekarstwo i zapada w sen podobny śmierci, gość ma ją, nie budząc żadnych podejrzeń, wykraść z grobowca; Salomon wpada w rozpacz, Marchlandus natomiast nie wierzy w śmierć, stara się otworzyć oczy Salomonowi, przepala dłoń rzekomej nieboszczki roztopionym ołowiem, a gdy to nie skutkuje, prowadzi króla do grobowca, ale i tu Salomona o słuszności swych podejrzeń przekonać nie może. Dopiero gdy rankiem zwłoki królowej zniknęły, Salomon przystaje na radę Marchlanda, który podejmuje się królowę odnaleźć, daje mu pieniądze na kupno towarów i każe dlań przygotować trzy oddziały wojska, czarny, czerwony i biały. Na ich czele Marchlandus w kupieckim przebraniu puszcza się w drogę i przybywszy do kraju króla pogańskiego, pozostawia swych ludzi w ukryciu, sam zaś rozkłada swój kram u wejścia do świątyni, do której chadza królowa. Królowa istotnie przystaje przed kramem, wówczas Marchlandus, by poznać, czy to żona Salomonowa, uderza ją prętem po przepalony rękę, zdobywając pewności jednak przypłaca drogo, bo królowa poznaje go i żąda jego śmierci. Marchlanda wiodą na szubienicę; on godzi się na śmierć, ale oświadcza, że należy mu się szubienica złocona, wszak pochodzi z rodu królewskiego (*de stirpe regia*). Uzyskawszy to, wchodzi na nią po drabinie i trąbi; na dźwięk jego rogu nadjeżdża orszak czarny, — są to szatani przybywający po jego duszę, tłumaczy Marchlandus zdziwionemu królowi. Na szczelbu drugim trąbi powtóre, przywołując oddział czerwony, — ognie piekielne; na sygnał trzeci wpada wojsko białe — anieli, mówi Marchland, zesłani przez miłosiernego Boga do walki z diabłami o duszę skazańca. Wywiązuje się walka, w której król pogański ginie. Królowej zaś odcina Marchlandus nos i ręce, i trofea te odwozi Salomonowi, na którego dworze szczęśliwie dobiega do końca swego życia.

Rękopisowi Nr. 554. poświęciłem tu więcej miejsca, dlatego, że nie jest on identyczny z przekładem polskim Jana z Koszyczek, jakby to ze wzmianek o nim (u Ptaszyckiego

i Chmielowskiego¹⁾), wydawać się mogło, częścią bowiem swoją końcową, obcą inkunabułom łacińskim, zbliża się do wersyj rosyjskich i zachodnich, omawiających szeroko ten właśnie epizod. W wersjach bylinnych rola króla pogańskiego dostaje się Kitowrasowi, lub królowi indyjskiemu, Porowi²⁾). W literaturze niemieckiej motyw ten stał się podstawą wierszowanej opowieści z w. XII.³⁾

IV.

*Znaczenie jednak w Polsce prawdziwe i to honorowe, ze względu na swe miejsce wśród pierwocin naszej sztuki typograficznej, zdobył sobie Marchołt dopiero pod koniec pierwszej ćwierci w. XVI., gdy z pod prasy Jeronima Wietora pojawiły się Rozmowy które myał krol Salomon mądry Zmarchołtem grubym a sprosnym a wssakoż iako o nyem powyedaią barzo zwy mownym z figurami y z gadkami smyessnymi, wyłożone w polskie z łaciny przez Jana Bakałarza z Koszyczek, datowane „we wtorek przed świętym Tomą apostołem“, t. j. 17 grudnia „lata bożego narodzenia 1521“, a przez drukarza w ciekawej przedmowie przypisane „wielmożnej i ślachtetnej paniej Annie z Jarosławia, kasztelance wojnickiej, spiskiej, oświęcimskiej, zatorskiej starościnej etc. wielkiej rządźczynej krakowskiej“.

Losy chciały, że druk ten, pięknie i starannie wydany, ozdobiony drzeworytami jednego z najwybitniejszych iluminatorów niemieckich, Hansa Szeufelina z Augsburga⁴⁾), nieznanym w całości już Załuskiemu, do którego księżnicy niegdyś należał, zachował się do dni naszych w fragmencie, obejmującym zaledwie jedną trzecią pierwotnej całości. Zaginęły z niego te części, które w historyku powieści budzą największe zajęcie, t. j. relacja o łoterstwach Marchołtowych, z partji tej bowiem zachował się tylko epizod z garncem mleka, i to w wydaniu późniejszym⁵⁾). Urywek ten, oraz fragment dialogu wstępnego z wydania pierwszego pozwalają nam jednak wyrobić sobie pogląd na pracę naszego bakałarza, jej rodzaj i poziom, oraz na stosunek naszego tekstu do oryginału.

¹⁾ Ptaszycki: Obzor materiała po istorii sredniewiekowej powieści w Polsce (Izw. Otd. R. J. i Słow. St. Ptb. 1902, str. 344 – 5), gdzie wymieniono i rkp. Ces. Pet. Lat. Q. IV. 129. (identyczny z Jagiellońskim?), a znajdujący się obecnie w bibl. Uniw. Warsz. — Chmielowski-Kossowski: Historia literatury polskiej. T. I. str. 86.

²⁾ Wiesiełowski SK. rozdz. 5.

³⁾ Dis buch seit von Kunig Salomon und siner hussfrauen Salome... Strassburg, M. Hüpfuff, 1499. Por.: Goedeke: Grundr. zur Gechichte der deutschen Dichtung. I.² 1884, str. 68–70, — Zibr, 11.

⁴⁾ Por. J. Ptasnik: Monumenta Poloniae typhographica. Lwów 1922. str. 40.

⁵⁾ Frg. owego wydania (z r. 1535) przed Bernackim ogłosił dr. Z. Celiowski pt: Marchołt. Przedruk homograficzny z egzemplarza prof. Przybrowskiego, objaśnił... Poznań 1876.

I tak, jak to z zestawień poniżej się okaże, oparł się Jan z Koszyczek na tekście *Collationes*, znanym z inkunabułów i przełożył go od początku aż po „drzewo Marchołtowe“, a więc dał historję psot, płatanych przez Marchołta Salomonowi, bez ustępu, prawiącego o niewiernej królowej.

Zadanie, które tłumacz sobie postawił, nie należało do najłatwiejszych, tekst bowiem łaciński *Marchołta* obfituje w bogate słownictwo, w którem nie brak wyrazów, których nie znaleźć nawet w dzisiejszych słownikach łaciny średnio-wiecznej: cechuje go nadto kwiecistość stylu, lubowanie się w grze słów (*mediis oculis — in medio culo, mulier mollis aër, mollis error* itp.); z trudnościami temi, piętrzącemi się na każdym niemal kroku, dzielny bakałarz umiał się uporać wcale pomysłowo, jak to widać z zachowanych fragmentów jego dzieła.

Tak tedy zaraz na wstępie spotkał on genealogję *Markolfa-Marchołta* i *Policany-Powaliszki*, pełną imion przeosobliwych, o ciemnem dla nas znaczeniu, opartych zapewne o jakieś tradycje średniowieczne¹⁾. O trudnościach przekładu tego ustępu najwomowniej świadczy fakt, że tłumacz *Marchołta* niemiecki, *Georg Hayden*, (z w. XV), znużony snadź wysiłkiem nad przyodzianiem rodowodu samego *Marchołta* w szatę słowa niemieckiego, genealogję *Polikany* poprostu pominął, zasłaniając się wykrętem, że i takby jej nie zrozumiano: (ob ich die namen alle nannt, so werden sie dir doch verbekandt²⁾). Wy-

¹⁾ Rodowód ten wzbudził u nas duże zainteresowanie przed laty kilkudziesięciu, dając powód do rozmaitych, zajmujących, choć pozbawionych podstawy, dociekań. I tak, *Adam Junosza Rościszewski*, zaznajomiwszy się z fragmentami przekładu polskiego i inkunabułem łacińskim „*Marchołta*“, rozpiisał listy do rozmaitych instytucyj naukowych, by przy ich pomocy odszukać całe dziełko, przyczem wystąpił z karkołomnem dowodzeniem, że „*Marchott*“ łaciński jest dziełem jakiegoś *Słowianina*, „bo wyraźnie pokazują pochodzenie słowiańskie nazwiska osób, wymienionych w rodowodzie *Marchołta*.... jestto prawie zbiór nazwisk ohydnych słowiańskich“ itd. (por. *Wiszniewski: Hist. lit. pol. T. III, 9—91, — Bernacki, 38—40*).

Przeciw wywodowi temu w lat kilkanaście później wystąpił *Bolesław Podczaszyński* z hipotezą, niewiele od zbijanej lepszą. W genealogji mianowicie *Polikany* dostrzega on „raczej krój skandynawski“, dowodzi tego jednak drogą analizy nie imion kobiecych, jakbyśmy tego oczekiwali, lecz przez zbadanie imienia *Marchołta*, którego wywodzi od *Morolta*, potwora mitologii staroniemieckiej i skandynawskiej. Powstanie powieści tłumaczy on w sposób następujący: „Z pogańskiej północy pochodzące wyobrażenie o *Marcholcie*, gdzieś w środkowej albo zachodniej Europie spotkało się z przychodzącą od Wschodu legendą o *Salomonie*, może gotową już zastało rozmowę *Salomona* z *Saturnem* i zajęło właściwsze sobie niż jemu miejsce“. (*Marchołt. Pamiętnik sztuk pięknych. Zbiór wiadomości potrzebnych i pożytecznych miłośnikom i zwolennikom sztuki. Rysunkami objaśniony ze szczególnym względem na rzeczy krajowe, wydawany pod kierunkiem Bolesława Podczaszyńskiego. 1850—54. str. 49—56. Por. Zibr, str. 5 przyp. 2.*)

²⁾ *F. Bobertag: Deutsche National-Litteratur, herausgeg. v. J. Kürschner. 11. B. Narrenbuch. Berlin-Stuttgart, str. 133—4.*

dawca zaś Marchołta czeskiego, Zibrť, chcąc podkreślić wartość ogłoszonej przez siebie wersji, podaje za „kamień probierczy“ zręczne przełożenie obydwu rodowodów, i z tego stanowiska sławi tłumacza staroczeskiego, który, podobnie jak bakałarz Jan, tekst swój zabarwił błyskami humoru ludowego, widocznego w cudackich etymologjach.

O charakterze tego humoru w wersji polskiej wyrobić sobie można wcale dokładne pojęcie, zestawiając dany ustęp w obydwu tekstach, oryginalnym i tłumaczonym:

Marcolphus respondit: Ego sum de duodecim generibus rusticorum. Rusticus genuit Rustam, Rusta g. Rustum, Rustus genuit rusticulum, R. g. Tarcum, Tarcus g. Tarcol, T. g. Pharsi, Ph. g. Marciel, M. g. Marquat. M. autem genuit Marcolphum. Et ego sum Marcolphus follus. Uxor mea est de duodecim generibus lupicanarum. Lupicana genuit Lupicam. L. g. Lupidrag. L. g. Bonestrung, B. g. Boledrut, B. g. Bladrut, B. g. Lordam, B. g. Curtam, C. g. Curtellam, C. g. Policam, P. g. Policanam. Et haec est Policana uxor mea. (Z. 19).

Ja yestem ze dwunaseye rodzaiow chłopskich. Chłoptas porodził Gruczoła, Gruczoł porodził Rudka, Rudek porodził Rzygulca, a Rzigulec porodził Kudmyeia, Kudmyiey porodził Mozgowca, Mozgowiec porodził Łypia, Łyp porodził Potyrałę, Potyrała porodził Kuchtę, a Kuchta porodził Trzęsyogona, Trzęsyogon porodził Opiołkę, Opiołka porodził Warchoła. A Warchol porodził Marchołta, a ia iestem Marchołt. A żona moia iest ze dwunascie rodzaiow kurewskich. Kudlicha porodziła Pomyię, a Pomyia porodziła Wardęgę, Wardęga porodziła Przepołudnicę, Przepołudnica porodziła Wyesszycę. Wieszczyca porodziła Leżuchnę, Leżuchna porodziła Niewtyczkę, Niewtyczka porodziła Chwycięcę, Chwycięca porodziła Mędrygałę, Mędrygała porodziła Suwalankę, Suwalanka porodziła Nasyemkę, Nasyemka porodziła Powaliskę, a toć jest Powalisska żona moia.

Cała ta litanja Chłoptasów, Gruczołów, Rudków etc. życiem pochodzi z przerwisk lub z onomastyki chłopskiej; szereg przodków Marchołtowych przekazał swe imiona chłopom dzisiejszym. Dla rodowodu Powaliszki źródła należałoby szukać chyba w słownictwie zamtużów krakowskich z epoki naszego bakałarza, by ocenić należycie jego pomysłowość. W każdym razie przyznać należy, że nazwy te z całością opowieści, z wyglądem, zachowaniem się i postępkami Marchołta doskonale licują.

Cały ten ustęp ponadto świadczy, że Jan z Koszyczek jest tłumaczem inteligentnym, dobrze orjentującym się w swej pracy. Marchołt mianowicie wymienia dwunastu swych protoplastów i w przemówieniu jego istotnie figurują oni wszyscy, podczas gdy teksty łacińskie i czeskie z zapowiedzianego tuzina wyliczają ich tylko jedenastu.

Są zresztą dalej w przekładzie wypadki, gdzie tłumacz nie podołał równie szczęśliwie trudnościom oryginału, gdzie znajomość łaciny Marchołtowej (podobnie jak u późniejszego tłumacza czeskiego) zawiodła. Policana-Powaliszka ma tedy na piersiach jakąś ozdobę z ołowiu (et massa de plumbo ornabat grossas mammas ejus) co w przekładzie uległo przeniesieniu na kolor piersi, (cycki sinie jakoby ołów).

Podobnie nie zrozumiał bakalarz porównania Marchołto-
wego: *Episcopus tacens efficitur hostiarius* (Z. 115),
gdzie *hostiarius* oznacza duchownego niższego stopnia, coś
niby „klecha“ i nadał wyrazowi temu znaczenie klasycznego
ostiarius (odźwierny), wskutek czego przełożył bez sensu:

Biskup, który jest milczący,
jest jako wrotny siedzący.

To samo dotyczy wypadku, gdy Marchołt *calore ae-
statis exaestuans* (Z. 120) przynosi królowi krowiniec:
tłumacz przydawkę dotyczącą ofiarodawcy przeniósł na dar
jego („gowno krowie od słońca uschlé“). Dalej: *perdit sa-
gittam, qui tripum sagittat* przełożono po polsku:

Nie znajduje ten strzały w czas,
Kto strzela na gęsty las.

Coprawda znaczenie *tripum* nie jest jasne, nie zna go
słownik Du Cange'a, prawdopodobnie mamy tu echo zbarba-
ryzowane rzeczownika *tripus*, znanego z pieśni priapejskich.
Bliższy jest tu przekład czeski, mówiący o strzelaniu w „ne-
jiste místo“.

Ostatnią wreszcie myłkę tłumacza wykazuje przekład:
Petra quid audivit, cui respondit quercus przez:

Co opoka usłyszała
To dębowi powiedziała.

Mimo, że tekst bakalarza nie zachował się w całości, omy-
łek tych jest stosunkowo mało, rekompensatę ich nadto sta-
nowią inne szczegóły, każące podziwiać swobodę tłumacza,
dbającego o oddanie sensu więcej niż o wierność filologiczną.

Urywki przytoczone różnią się od tekstu łacińskiego cha-
rakterystyczną właściwością, znamioną dla całości utworu.
Oto Jan z Koszyczek z upodobaniem szermuje rymem, zwa-
szcza wierszem ośmiogłoskowym, posiadającym u nas, jak wia-
domo, wielce szacowną tradycję średniowieczną. Co więcej,
widać w tem użyciu rymów pewną metodę. Wprawdzie w ory-
ginalne *Collationes* trafiają się tu i owdzie leoniny, użyte
są one jednak bez specjalnego nacisku czy zabarwienia. Tym-
czasem u Jana z Koszyczek spotykamy coś, niby swoistą in-
dywidualizację stylu. Maksymy tedy królewskie, pełne mądro-
ści, oddaje tłumacz zazwyczaj prozą, odpowiedzi zaś Marchołta,
posiadające często zacięcie przysłowiowie, niemal bez wyjątku
są rymowane, dzięki czemu silniej wrażają się w pamięć.

Vultur scoriat duram volucrum plumatque pellem:
Sęp dlatego łupi ptaka,
iżby go zjadł nieboraka.
Merito hunc manducant sues, qui se miscet inter
furfures:

Sprawnie tego jedzą świnie,
Który się między otręby winie.

Non sunt talia manicae quales pellicia, sub albo peplo saepe
latet tineae:

Nie takie są rękawy jako kozuch cały,
Często pod białym czepcem bywa mol niemały.

Zgodność między przekładem a oryginałem nie zawsze bywa jednak tak dokładna, jak w trzech przytoczonych ostatnio wypadkach. Jan z Koszyczek idzie tą drogą, po której pójdą dalsi nasi tłumacze w w. XVI. i XVII., to znaczy często i ochotnie ucieka się do amplifikacji i uzupełnień, podyktowanych chęcią zbudowania wiersza, a może jeszcze czemś innym. I tak:

Quanto plus gelat, tanto plus stringit (Z. 118)
przekształca się u naszego tłumacza w dwuwiersz:

Im więcej mroz zimnem ściska,
tym więcej nagi od zimna piska,

albo: *Bos recalcitrosus pungi debet vicibus binis*
(Z. 115)

Woł który się przeciwi, ma dwa razy bit być,
I żeby w jarzmie powolniej oraczowi mógł ić.

Wiersz pierwszy w obydwu wypadkach odpowiada mniej lub więcej myśli oryginału; tłumacz dodaje od siebie wiersz drugi, ale dzięki temu abstrakcyjną sentencję przekształca w prymitywny wprawdzie ale plastyczny obrazek, czego w tekście łacińskim daremnieby szukać. Przypuścić więc można, że ten sam wzgląd na plastykę, chęć stworzenia pełnego obrazka, skłania również bakałarza Jana do budowy dwuwierszy:

Ten, który swą krowę doi,
ten na targu nie postoi,
najada się mleka dosiść,
niepotrzeb' mu go s targu nosić.

Wiersze drugi i czwarty znowuż są tu dodane, ale dzięki temu czterowiersz prowadzi nas na targ, między baby, mlekiem kupczące, dokoła których tłoczy się ludek ubogi, nie mający krów własnych.

Albo: *Culus confractus non habet dominum:*

Ktokolwiek ma sytą rzyć,
trudno ją ma zatworzyć;
Rada się mu dupa puka,
gdy mu w brzuchu barzo buka.

Rejowski naturalizm, folgujący zasadzie *naturalia non sunt turpia*, ustępuje niekiedy miejsca uwagom, również Reja przypominającym, choć mniej drastycznym, jak w owem:

Jeśli tego miłujesz, kto cie nie miłuje,
Ty swą miłość tracisz, on z ciebie błaznuje

co znowuż odpowiada blademu komunałowi łacińskiemu: *Si amas illum, qui te non amat, perdis amorem tuum.*

W przytoczonych urywkach pobrzmiewają nieraz dobrze znane do dzisiaj przysłowia. I jeśli słusznie sławi się Biernata Lubelczyka za jego zasługi w dziedzinie paremjografji naszej, to nie mniej podziwu należy się bakałarzowi Janowi z Koszyczek, który całą masę ich przyswoił, przybierając je w formę dystychiczną¹⁾. Do przytoczonych już powyżej dodać można:

Kto pezoły rad podrzazuje, ten swój palec obliżuje.

Z tym kot rad mieszka we zgodzie,
Kto mu się da lizać po brodzie.

Do czego się ręce zwyczajają,
do tego rady zawsze sięgają.

Pani gniewliwa, dym i panewka dziurawa,
ta trojaka rzecz jest skaza domowa.

Żałować należy, że inne części sporu Marchołta zaginęły, bo prawdopodobnie dalej podobnych osobliwości znalazłoby się jeszcze немало. Zaginęły niestety również i części, odznaczające się wybitną kwiecistością, jak wspomniana już pochwała niewiast w ustach Salomona, tu bowiem kunszt tłumacza święcił zapewne swe triumfy.

V.

Jak wspomniano wyżej, z pierwszego wydania Marchołta zachował się fragment tylko, mianowicie pierwszy arkusz, z ładnym drzeworytem tytułowym, przedmową drukarza i początkiem powieści. Z wydania późniejszego (ok. r. 1525) pozostały zaledwo dwa strzępy kartki. Szczęśliwsze były losy wydania dalszego, późniejszego o jakie dziesięć lat (ok. r. 1535), z którego posiadamy arkusik, o tekście niestety bardzo ubogim, mieszczącym się na brzegach kart, ilustrowanych dużemi rycinami. Z dociekań uczonego, któremu wydanie tych wszystkich szczątków zawdzięczamy, opartych na danych bibliograficznych i innych, wynika, że do owych trzech wydań wietorowskich przybyło jedno jeszcze wydanie Szarfenbergowskie oraz jedno nieznaney oficyny drukarskiej w drugiej połowie w. XVI. lub z początkiem w. XVII²⁾. Datę ostatnią zresztą możnaby kwestjonować o tyle, że indeksy książek zakazanych z epoki Zygmunta III Marchołta nie wymieniają, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że był on książką przez duchowieństwo katolickie tępioną. Zachowały się jednak inne ciekawe dowody popularności powieści, na podstawie których

¹⁾ Materiał paremjograficzny z „Marchołta“ wyzyskał częściowo S. Adalberg w swej „Księdze przysłów polskich“.

²⁾ Bernacki, str. 11–29.

można uzupełnić część zaginionego pierwszego dialogu Salomona z Marchołtem.

Dowody to ciekawe, bo świadczą, że Marchołt awansował na godność książeczki szkolnej. Oto mianowicie od r. 1539 do r. 1641 w miastach o ludności polsko-niemieckiej, jak Królewiec (5 wydań), Toruń (4 wydania), Gdańsk, Wrocław, Berlin nawet, przedrukowywano wypuszczony przez Wietora w Krakowie Wokabularz rozmaitych sentencji i potrzebnych, polskim i niemieckim młodzieńcom na pożytek teraz zebrany, a więc rodzaj samouczka polsko-niemieckiego¹⁾.

W Wokabularzu tym znalazł się również „Ekstrakt z historii o Marchołcie, godny dziewczynom ku polszczyźnie“.

Ekstrakt ten objął (może dla zaciekawienia czytelnika) początek powieści, traktujący o przybyciu Marchołta i Powaliszki przed obliczność Salomonową, z opuszczeniem drastycznych rodowodów obojga małżonków, oraz szereg przysłów i maksym, obok zwrotów, przydatnych w życiu praktycznym, ale z Marchołtem nie mających nie wspólnego.

Ogółem biorąc tekst Wokabularza z r. 1539 wykazuje pewną modernizację tekstu bakałarzowego, ma się tylko wrażenie, że autor jego początkowo konfrontował wersję Janową z redakcją niemiecką i poczynił pewne dodatki wersji polskiej obce (np. „wargi wielkie a mięsze, tak iż każdy mógł kwartę piwa s nich wynieść“ — und gibliche grosse lippen, so das eyner schir ein qwart bier dereyn stellen moecht), niezbyt zresztą pochlebne światło rzucające na znajomość niemieczyny u samego nowatora. Nieszczerólnie bowiem świadectwo wystawił swej wiedzy człowiek, umieszczający obok siebie dwa wersety:

Wystrzegaj sie, by kto czego złego nie uczynił,
a jeźlić kto zlie uczyni, ty mu zasie nie czyni.

Huete dich das du iemand nicht etwas boesses
thuest etc.

O ileby nawet Jan z Koszyczek tu pobłądził, należało go dla uzgodnienia sensu poprawić.

Podobnie wbrew sensowi przerobiono dwuwiersz polski niezbyt udale przez bakałarza przełożony:

Ten który zle sąsiady miewa,
o swej chwale przed wszystkimi śpiewa,

(gdzie sens był niejasny), na wyraźne, choć całkiem myśl zmieniające:

¹⁾ Bernacki, str. 30—33, gdzie wyliczono 15 wydań, oraz str. 75—89 (przedruk tekstu z r. 1539).

Ten który złe sąsiady miewa,
o swej ciężkości przed innymi powieda,

(por. *Qui malos vicinos habet, se ipsum laudat*)¹⁾.

Zachował natomiast Wokabularz charakterystyczny błąd Janów w opisie Powaliszki: „żona też jego była maliutka... włosy jej były jakoby szczeciny.... brodę (zam. broda) jakoby u kozła“, gdzie w łacinie mamy stale bierniki (przedmiot przy orzeczeniu *habebat*).

O popularności Marchołta w literaturze polskiej w. XVI. mamy inne jeszcze świadectwa, mianowicie rozmaite jego echa w dziełach różnych pisarzy, zebrane przez historyków powieści staropolskiej. I tak A. Brückner zwrócił uwagę, że „najdawniejszy wiersz polski treści świeckiej, Złoty, pochwałę kobiet poparł argumentami, zapożyczonemi od naszego Salomona“²⁾.

Istotnie w panegiryku na niewiasty

Boć paniami stoi wiesiele,
jego jest na świecie wiele
i ot nich wszystkie dobroć mamy,
jedno na to sami dbajmy.
I toć są źli, co im szkodzą,
bo nas ku wszej czci przywodzą...
Ktokoli czsna matkę ma,
s niej wszystkie cześć otrzyma.
Prze nią mu nikt nie nagani,
tęć ma moc każda czsna pani.
Przetoż je nam chwalić słusza,
w kiem jeść koli dobra dusza.
Boć jest korona czsna pani,
przepaśćby mu, kto ją gani³⁾.

nie trudno dosłuchać się echa wywodów Salomonowych: *Mulier diligens corona est viro suo* (Z. 114.) a przede wszystkim: *Pessimus enim esse potes, omnia mala loquens de foemina.... De muliere nascitur omnis homo et qui ergo dehonestat muliebrem sexum est nimium vituperandus. Unde quid divitiae, quid regna... quid sumptuosa convivia, quid laeta tempora, quid deliciae valent sine foemina.* (Z. 124).

Szereg śladów Marchołta z pism teologicznych w. XVI. zebrał L. Bernacki⁴⁾; cytuje go więc Wit Korczewski, przypominający czytelnikowi:

Snadź czasem Marchołta czytasz⁵⁾;

¹⁾ Przysłowie to, Adalbergowi nieznane, spotykamy w „Sielankach“ Szymonowica: „Sam się chwaliś; znać, że masz niedobre sąsiady“ (VIII. 79).

²⁾ Powieści ludowe. (Bibl. Warsz. 1900. IV. 239).

³⁾ Średniowieczna poezja polska świecka, wyd. St. Wierczyński, Kraków (Biblioteka Narodowa), 1924. str. 58.

⁴⁾ Bernacki, str. 43–45.

⁵⁾ Wita Kornewskiego Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane. Wyd. J. Karłowicz (BPP. Nr. 2), Kraków 1889, str. 3.

również i ks. Stanisław Grodzicki (Prawidła wiary here-tyckiej, Wilno 1592, str. 191.) wypomina go wraz z Sowi-zrzałem. Jeden z epizodów Marchołta, o kocie, porzucają-cym świecznik, by pogonić za myszą, wyzyskał Rej w pasz-kwilu Rzecz pospolita chramiąc tuła się po światu¹⁾.

Inną z przygód Marchołtowych, splunięcie na głowę ły-sego dworaka, opowiada B. Paprocki w Kole rycerskiem (LIV przypowieść o filozofie, co brodę królewską opluł²⁾, jak-kołwiek i sytuację nieco zmienia i Marchołta jako źródła nie wymienia; nie jest zresztą wykluczone, że motyw ten Paprocki zawdzięcza Żywotom filozofów Bielskiego³⁾.

Co ciekawsze, już w w. XVI Marchołt staje się figurą przysłowiową, podobnie bowiem jak w literaturze czeskiej, tak i u nas o wykrętach mawiano, że są „Marchołtowem drzewem“. I tak u Kromera w Mnichu czytamy o poglądach Luteranów na concilium, „które opisują nie inaczej, jedno jako Marchołtowe drzewo, wedle przypowieści naszej polskiej: jakie nigdy nie było ani być może“, a o parę stronic dalej o tem samem powtarza „a to też przedsię Marchołtowe drzewo“⁴⁾.

W lat dziesięć po Mnichu w polemice o to samo con-cilium jedna z osób Ziemiańska, przypisywanego Orze-chowskiemu, powiada „i to sie drzewo Marchołtowi nie po-doba“⁵⁾. Z drzewem tem spotykamy się również w polemice religijnej z początkiem w. XVII, u ks. Jakóba Górskiego (Za-wstydzenie nowych Aryanów... od X. P. Skargi.... Kraków 1608. str. 117). Z dalszych polemistów wymienić mo-żna ks. Jana Zyngrowiusza (Parapompe, 1611), przytaczają-cego Marchołta, Sowiżrzała i Kortesana, jako typy ludzi nie-uczciwych⁶⁾.

Dziedzina, w której Marchołt na dobre mógł się zado-mowić, winnaby była stać się bogata, świeżo zinwentaryzo-wana⁷⁾, literatura sowizdrzańska. Jakoż istotnie w dwu jej utworach są o nim wzmianki. I tak w Poselstwie z dzi-kich pól do mało cnotliwej drużyny, na którego kar-cie tytułowej widnieje podobizna „Marchułta“, występuje on obok Sowiżrzała, jako jedna z dwu naczelných postaci tej satyry.

¹⁾ Brückner: Mikołaj Rej, Kraków 1905, str. 224.

²⁾ Brückner: Ezopy polskie. (R. A. U. Wyd. f. II. 19, str. 215).

³⁾ J. Krzyżanowski: Romans pseudohistoryczny w Polsce w. XVI. Kra-ków 1926. str. 145.

⁴⁾ M. Kromera: Rozmowy dworzanina z Mnichem (1551—1554) wydał Jan Łoś. (B. P. P. Nr. 70). Kraków 1915 str. 335, 338. — Por. J. Łoś: Marchołtowe drzewo. (Język Polski. III. 57).

⁵⁾ Pseudo-Orzechowskiego: Ziemiańska. wyd. H. Gaertner, Lublin 1923, str. 49.

⁶⁾ Bernacki: str. 44.

⁷⁾ K. Badecki: Literatura mieszczańska w Polsce w. XVII. Lwów 1925.

W Poselstwie tem Marchołt i Sowizrzał, na rozkaz Plutona przybywają do Polski, by wyprowadzić z niej wszelkich łotrów, bo wobec nadchodzącej „korrekty praw“ wszelkim szumowinom społecznym się tam urwie. Charakterystyka drużyn łotrowskich, opuszczających Polskę, staje się dla autora okazją do energicznego napiętnowania najrozmaitszych wad życia polskiego¹⁾. Zdawałoby się mogło, że obie postacie kierownicze będą tu dokładnie scharakteryzowane, tem więcej, że zaraz na początku satyry rozpoczynają one spór o przodownictwo:

Y kto tu będzie głową łotrowskiego ludu.
Ktoż światą dziwniejszego z nas nabawił cudu? (A. 2. v.).

Tymczasem zarówno Marchołt jak i Sowizrzał postawieni są tu na jednym poziomie; wprawdzie Marchołt mówi o sobie „z błazeństwam swoją mądrość, błazeństwo z mądrości przewierzgnął“, ale to samo mógłby rzec o sobie Sowizrzał. Z przygód zaś Marchołta wspomina autor ustami Sowizrzała jedną tylko, ów przysłowiowy epizod z drzewem:

A pomnisz iakoś wywiódł krolá najmędrszege
W pole, á tak uchronił zdrowia najmilszege?
Kazał cię był obieścić na którym chceś drzewie,
Tyś żadnego nie obrał y uwiodłeś siebie. (A. 4. r.).

Jednem słowem, w zupełności zgodzić się można na uwagę Brücknera, że w Poselstwie „typy Marchołta i Sowizrzała bardzo uogólnione, cechy indywidualne niemal tracą, stają się [oni] wyznacznikami wszelkiego łotrowstwa“²⁾.

Tę samą ogólnikowość wykazuje Marchołt w Statucie Dzwonowskiego, ślącemu pozdrowienie

Wszystkim frantom, marchułtom i młodym figlarzom,
Sowizrzałom, rzygulecom, ba i starym łgarzom³⁾.

Ostatnią wreszcie, wykazaną dotąd wzmiankę o Marchołcie znajdujemy w Adagiach ks. Grzegorza Knapskiego (Kraków 1632, III. 1014)⁴⁾.

Spotykane niejednokrotnie w pismach pierwszej połowy w. XVII, łączenie postaci Marchołta z analogicznymi figurami Sowizrzała, Franta i innych tym podobnych kreacyj błazeńskich, doprowadziło ostatecznie do tego, że w drugiej połowie wieku postać ta wyblakła całkowicie; wskazuje na to wyraźnie fakt, że przysłowiowe drzewo Marchołtowe Waclaw Potocki w jednej z swych fraszek przypisuje... Sowizrzałowi⁵⁾.

¹⁾ Najpełniej treść „Poselstwa“ charakteryzuje Brückner w „Studjach nad literaturą wieku XVII“ (R. K. U. W. f. T. 57), Kraków 1919, str. 70—76.

²⁾ Powieści ludowe (Bibl. Warsz. 1900. IV. 240).

³⁾ Pisma Jana Dzwonowskiego (1608—1625), wydał Karol Badecki, Kraków 1910 (B. P. P. Nr. 58), str. 49.

⁴⁾ Bernacki, str. 49.

⁵⁾ Ogród Fraszek, Cz. I. nr. 445 (Lwów 1907, T. I, str. 216, T. II. str. 496).

Fakt ostatni świadczy najdowodniej, że Marchołt, drukowany na Węgrzech jeszcze w w. XVIII, w Czechach zaś nawet i XIX¹⁾, w Polsce bezpowrotnie znika, podobnie jak i jego krewniak Ezop, już w w. XVII. Być może, że stało się to nie bez wpływu cenzury duchownej, która tępiła Marchołta na Zachodzie, dopatrując się w nim bluźnierczej parodji rodowodu Chrystusa²⁾. Ciekawy jest również fakt, że Marchołt nie przeszedł od nas na Ruś, gdzie imię jego jest nieznane.

Natomiast niewątpliwe echa romansu tego przewijają się w motywach tradycyj i bajek ludowych polskich. Bez systematycznych poszukiwań w tym kierunku niepodobna tu oczywiście ustalić całego ich zakresu, zaznaczyć się jednak godzi, że prawdopodobnie żywsze są w tej dziedzinie refleksy nietyle samego Marchołta ile podłoża, z którego on wyrósł, t. j. tej części sagi o Salomonie, która prawiła o jego stosunkach z Asmodeuszem. Tu tedy należy bajka o potworze, którą Brückner wywodzi „z apokryfu o Kitowrasie“³⁾, tu również anegdota średniowiecznego kaznodziei, ks. Macieja z Grochowa (ok. 1407) o Salomonie, który kazał zamknąć strusie w szklanym naczyniu, wówczas stary strus przyniósł robaczka, a ten szkło przegryzł; z tego samego źródła wreszcie, a nie z Księgi Tobiasza pochodzi Asmodeusz, „karczemny dyjabeł... pijany“, w Sejmie piekielnym⁴⁾; jego to przecież Salomon spoił, by odeń tajemnicę robaczka czy kamienia, kruszącego szkło wydobyć. Szczegółowe jednak rozpatrzenie nasuwających się tu zagadnień, winno być stać przedmiotem osobnego studjum, odtwarzającego wpływ romansu staropolskiego na naszą fabulistykę ludową.

¹⁾ Wydanie z r. 1877 wspomina Zibrť. str. 16, 33.

²⁾ Zibrť, str. 37.

³⁾ Brückner: Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. Warszawa 1902—4. II. 117. Tekst bajki w „Materiałach antropologicznych“, 1897 II.

⁴⁾ Brückner l. c. II. 105, i II. 95; nadto: Sejm piekielny, satyra obyczajowa (1622), wydał A. Brückner. Kraków 1903. (B. P. P. Nr. 45) str. 11, 52.